

Muzyczny labirynt

John Zorn



Trudno w to uwierzyć, ale w tym roku John Zorn kończy 60 lat! Ten niezwykle kreatywny muzyk wydaje niezliczoną ilość płyt i tworzy wciąż nowe projekty. Prowadził kilka klubów jazzowych. Szezuje prężnej wytwórni Tzadik. Do tego komponuje na rozmaite składy instrumentalno-wokalne i eksperymentuje z technikami strukturalnej improwizacji. Stara się wprowadzać tradycję żydowską w XXI wiek.

Marek Romański

Interduje się właściwie wszystkim – od japońskiej awangardy, po aktualną popkulturę. To człowiek, który żyje sztuką we wszelkich jej przejawach, choć najważniejsza pozostaje muzyka.

Urodził się 2 września 1953 roku w Nowym Jorku. Zaczynał od gry na fortepianie. Później zainteresował się gitarą i fletem. Kiedy usłyszał słynne solowe nagranie Anthony Braxtona „For Alto” – zakochał się w saksofonie altowym.

Jednak jazz wcale nie był jego pierwszą miłością. W dzieciństwie słuchał rockabilly, surf music, muzyki z kreskówek, francuskich chansons (które lubił jego ojciec), a wreszcie tego, czego słuchała młodzież – rocka, rock and rolla oraz bluesa.

Kiedy miał 15 lat, nastąpił przełom. Za niecałego dolara kupił płytę argentyńskoniemieckiego awangardowego kompozytora Mauricio Kagela, zawierającą utwór „Improvisation ajoutée”. Zauroczony tą muzyką pobiegł do przyjaciela, żeby się nią podzielić. Przyjaciel, fan Rolling Stones, popukał się w czoło i spytał Zorna, czy jest przy zdrowych zmysłach. Wtedy

ten przekonał się, że świat nie jest tak prosty, jak by się wydawało i nie wszyscy są w stanie dzielić jego fascynacje.

Z natury przekorny i impulsywny, wyjechał z Nowego Jorku do Saint Louis, gdzie zaczął studiować kompozycję klasyczną w Webster College. Nie dane mu było jednak ukończyć tej szkoły. Magia jazzu, swobodnej improwizacji, możliwości zonglowania technikami, stylami, gatunkami, pochłonęła go bez reszty. Porzucił studia i wrócił do Nowego Jorku. Dla eksperymentującego jazzmana to miejsce idealne. Każdego dnia dzieją się tysiące nowych rzeczy. Oferta koncertów, warsztatów, spektakli, wystaw



jest nieprawdopodobna. Jeśli ktoś chce coś stworzyć – inspiracji mu nie zabraknie.

W rodzinnym mieście Zorn oddał się eksperymentowaniu. Organizował prywatne koncerty we własnym mieszkaniu. Grywał we wszelkich możliwych miejscach, w których można było grać muzykę awangardową. Oprócz saksofonu altowego wykorzystywał m.in. całą gamę instrumentów dętych i wielośladowe magnetofony.

W tym czasie zaczął też zgłębiać teorię strukturalnej improwizacji, która pozwalała na kontrolowane wykorzystywanie improwizacji w muzyce komponowanej na rozmaite składy. Ty były tzw. „game pieces” – czyli utwory oparte na schematach kompozycyjnych zgodnie z teorią gier. Utwór rozwijał się według sygnałów podawanych poprzez system znaków ustalonych przez kompozytora. Sekwencje sygnałów nigdy nie były identyczne, a w dodatku umożliwiały jedynie ogra-

niczoną inwencję muzyków. Ale dzięki temu utwór nigdy nie był wykonywany tak samo, a w dodatku nie dało się przewidzieć, w jakim kierunku podąży muzyczna narracja.

Pierwsze zornowskie „game pieces” nawiązywały do dyscyplin sportowych, jednak najsłynniejsza i najczęściej wykonywana kompozycja tego rodzaju to słynna „Cobra”, którą Zorn wykonał także w Polsce z udziałem licznej grupy nasyżych muzyków.

Na przełomie lat 70. i 80. Zorn stał się ważną częścią artystycznego środowiska nowojorskiego Downtownu. Wraz z takimi muzykami, jak: Arto Lindsay,



Ikue Mori, Fred Frith, Bill Laswell czy Wayne Horvitz brał udział w rozwoju ruchu No Wave, w którym mieszały się wyrafinowana odmiana punk rocka, art funk i muzyka elektroniczna. W tamtych latach zaczął też konsekwentnie penetrować rozmaite zjawiska we współczesnej kulturze japońskiej. Zafascynował się spotworniającymi, turpistycznymi pracami Hansa Bellmera, a także schizofreniczną literaturą i rysunkami jego kochanki, Uniki Zürn. Jeśli dodamy do tego fascynacje muzyką Ennio Morricone, filmami Jean-Luca Godarda, japońskimi mangami i anime – to będziemy mieli, wciąż niepełny, ale bliższy prawdy obraz ówczesnej osobowości Johna Zorna.

Pierwszym dziełem, które przedostało się do szerszej publiczności, była płyta „The Big Gundown” z 1985 roku (tytuł został zaczerpnięty ze spaghetti westernu Sergia Sollimy z 1966). Wypełniały ją radykalnie przekształcone wersje filmowych kompozycji Morricone. Nagra-

ny w towarzystwie śmietanki nowojorskich muzyków jazzowych, rockowych i awangardowych album emanował eklektyzmem, w którym było miejsce dla muzyki japońskiej, rozmaitych gatunków jazzu, rocka, awangardy – a także zamierzonego kiczu. Zornowskie interpretacje przypadły do gustu Morricone, mimo że nieraz bardzo daleko odbiegały od pierwowzorów. Po wydaniu tego albumu stało się jasne, że Zorn jest postacią, z którą należy się liczyć, że w jego szaleństwie jest metoda.

Kolejne płyty ugruntowały jego pozycję we współczesnej kulturze. Poświęcono jednemu z najsłynniejszych gangste-



rów „Spillane” z 1987 (zawierała również utwory dedykowane bluesowemu gitarzyście Albertowi Collinsowi i japońskiej gwiazdzie filmowej Kitaharze Mie) to kolejny przykład eklektycznych kompozycji Zorna. Przenikają się w nich w unikalny sposób sztuka masowa, jazzowa tradycja i najrozmaitsze formy awangardy.

„Spy vs. Spy” (1989) to jazgotliwa, punk-rockowa reinterpretacja klasycznych tematów jednego z twórców free jazzu – Ornette’a Colemana. Krzyżujące się saksofony altowe Zorna i Tima Berne’a, wsparte łomoczącą, hardcore’ową sekcją rytmiczną z dwiema perkusjami przedziwnie nawiązują do rewolucyjnego ducha muzyki Colemana. Ta zradyzalizowana, brutalna odsłona free jazzu nie kłóci się z charakterem jej twórcy. Przeciwnie – łatwo sobie wyobrazić, że jeden z altów znajduje się w rękach samego Ornette’a.

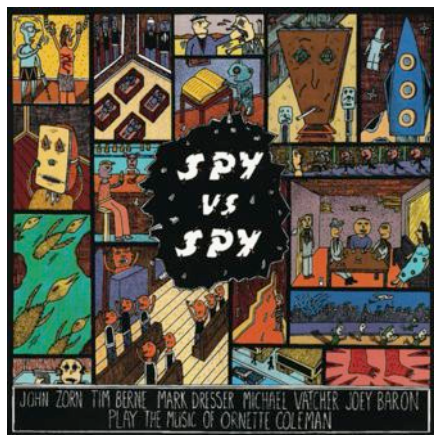
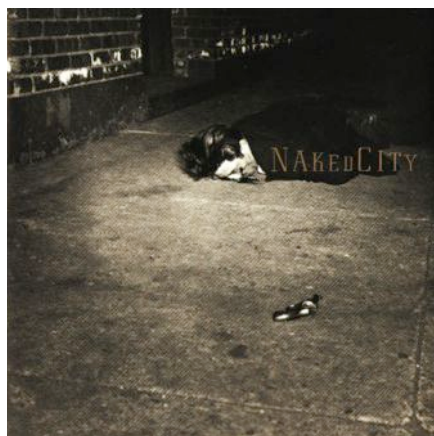
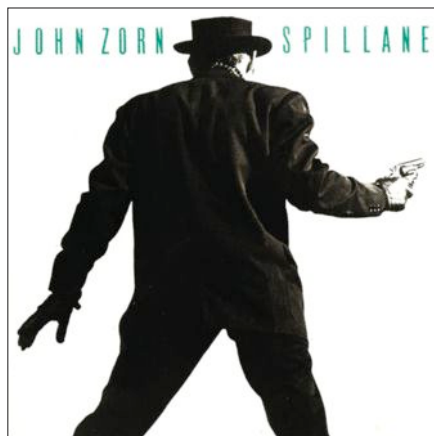
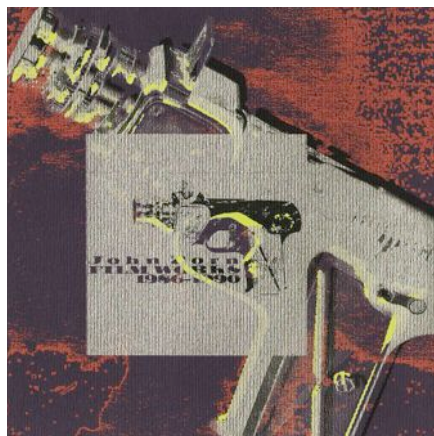
Jednym z ciekawszych projektów Zorna były dwie części „News For Lulu”

(1988 i 1992), zawierające jazzowe tematy z ery bebopu w interpretacji tria złożonego z Zorna, Billa Frisella na gitarze i George'a Lewisa na puzonie. Bebop w tym wykonaniu skrzył się, nieco absurdalnym, poczuciem humoru, nie było w nim jednak miejsca na hardcore'owy jazgot, co świadczy o tym, że nasz bohater do każdego materiału podchodził nieco inaczej.

W 1988 roku powstał jeden z najsłynniejszych albumów Zorna – „Naked City”. Jego okładkę zdobiło zdjęcie zamordowanego mężczyzny, autorstwa Arthura Fellingina, znanego także jako Weegee – dziennikarza, fotografika dokumentującego ciemne strony Nowego Jorku z czasów prohibicji. Brutalność strony graficznej albumu stała się powodem sporego skandalu, tym bardziej że korespondowała również z zawartością muzyczną krążka. Według samego twórcy była to próba spenetrowania granic możliwości rockowego zespołu. Faktycznie, na tej i następnych realizacjach cyklu „Naked City” można usłyszeć ekstremalne, punkowe riffy, jazgoczący saksofon, dudniącą perkusję i przeraźliwy wrzask japońskiego wokalisty Yamatsuke Eye (na koncertach często zastępował go wokalista Faith No More – Mike Patton). Nowojorski saksofonista nie byłby jednak sobą, gdyby nie połączył rocka z tanim filmowym sentymentalizmem, colemanowskim jazzem i wieloma innymi elementami. W 1991 roku powstała formacja Painkiller z basistą Billesem Laswellem i perkusistą Mikiem Harrisem (Napalm Death), której muzyka stanowi dalekie echa fascynacji sadystyczną, pełną wynaturzonych, potwornych form sztuką Bellmera. To duszna, mroczna, męcząca twórczość odarta z wszelkiego blichtru i melodycznego wabika. Przy tym intrygująca i zmuszająca do przesunięcia granic tego, czym może się wydawać jazz i sposobów, w jakie można go łączyć z innymi gatunkami.

W 1992 roku ukazała się płyta „Kriestallnacht”, zawierająca niesłychanie sugestywną, przerażającą wizję dźwiękową Kryształowej nocy (wielki pogrom Żydów przeprowadzony w Niemczech i Austrii w nocy z 9 na 10 listopada 1938). Ten album zapoczątkował nurt żydowski w muzyce Zorna. Najsłynniejszą i najpopularniejszą emanacją ruchu, nazwanego później Radical Jewish Culture, był kwartet Masada, w którym obok Zorna grali: Dave Douglas na trąbce, Greg Co-

hen na kontrabasie i Joey Baron na perkusji. Na ten skład powstało ponad 200 kompozycji zebranych w „Masada Book”.



Główną ideą Masady było stworzenie muzyki nowoczesnej, odwołującej się do technik colemanowskiej kolektywnej improwizacji, której bazą zamiast bluesa byłaby muzyka klezmerska. Masada cieszyła się ogromną popularnością. Była prezentowana w dziesiątkach krajów na kilku kontynentach; także w Polsce. W późniejszym czasie pojawiła się „zelektryfikowana” wersja projektu, w innym już składzie, pod nazwą Electric Masada.

W celu krzewienia nowej muzyki żydowskiej powstała niezwykle aktywna wytwórnia Tzadik, która co roku wydaje kilkadziesiąt płyt z interesującą twórczością, dla której punktem wyjścia jest muzyka i tradycja żydowska. Wśród licznych współpracujących z nią muzyków znajdziemy również nasz Bester Quartet (dawniej Cracow Klezmer Band).

Ważną gałęzią twórczości Zorna jest muzyka filmowa – od połowy lat 80. do czasów obecnych powstało kilkadziesiąt ścieżek dźwiękowych, wykorzystujących rozmaite techniki, gatunki i stylistyki. Większość z nich ukazała się na sukcesywnie wydawanych (najpierw przez Nonesuch, później przez Tzadika) płytach z serii „Filmworks”.

Bogata i różnorodna twórczość Zorna, oprócz muzyki radykalnej, awangardowej, wątków jazzowych czy żydowskich, obejmuje także delikatną, relaksującą muzykę nawiązującą do jego młodzieńczych fascynacji egzotyką i surf music. W tym stylu utrzymane są m.in. płyty „The Gift”, „The Dreamers”, czy „Oo”. Ukazują one bardziej subtelne, wręcz romantyczne, oblicze artysty.

Z okazji 60. urodzin autor „The Big Gundown” odwiedził niedawno Warszawę, w ramach światowej trasy „Zorn@60”. 15 lipca w Sali Kongresowej usłyszeliśmy maraton, złożony z siedmiu dość odległych od siebie stylistycznie projektów – od Song Project z wokalistami Mikiem Pattonem i Sofią Rei, przez inspirowane poezją „Illuminations”, „Holy Visions”, bazujący na twórczości Hildegardy z Bingen, kompozycję „The Alchemist” na kwartet smyczkowy, „Templars-In Sacred Blood” ponownie z Mikiem Pattonem, surfowo-egzotyczny The Dreamers, a na końcu słynną Masadę w wersji elektrycznej.

Miejmy jednak świadomość, że to tylko drobny wycinek twórczości tego płodnego muzyka, a zgłębianie jego dorobku przypomina zwiedzanie labiryntu Minotaura. ○